NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

Dosięgnąć świąt

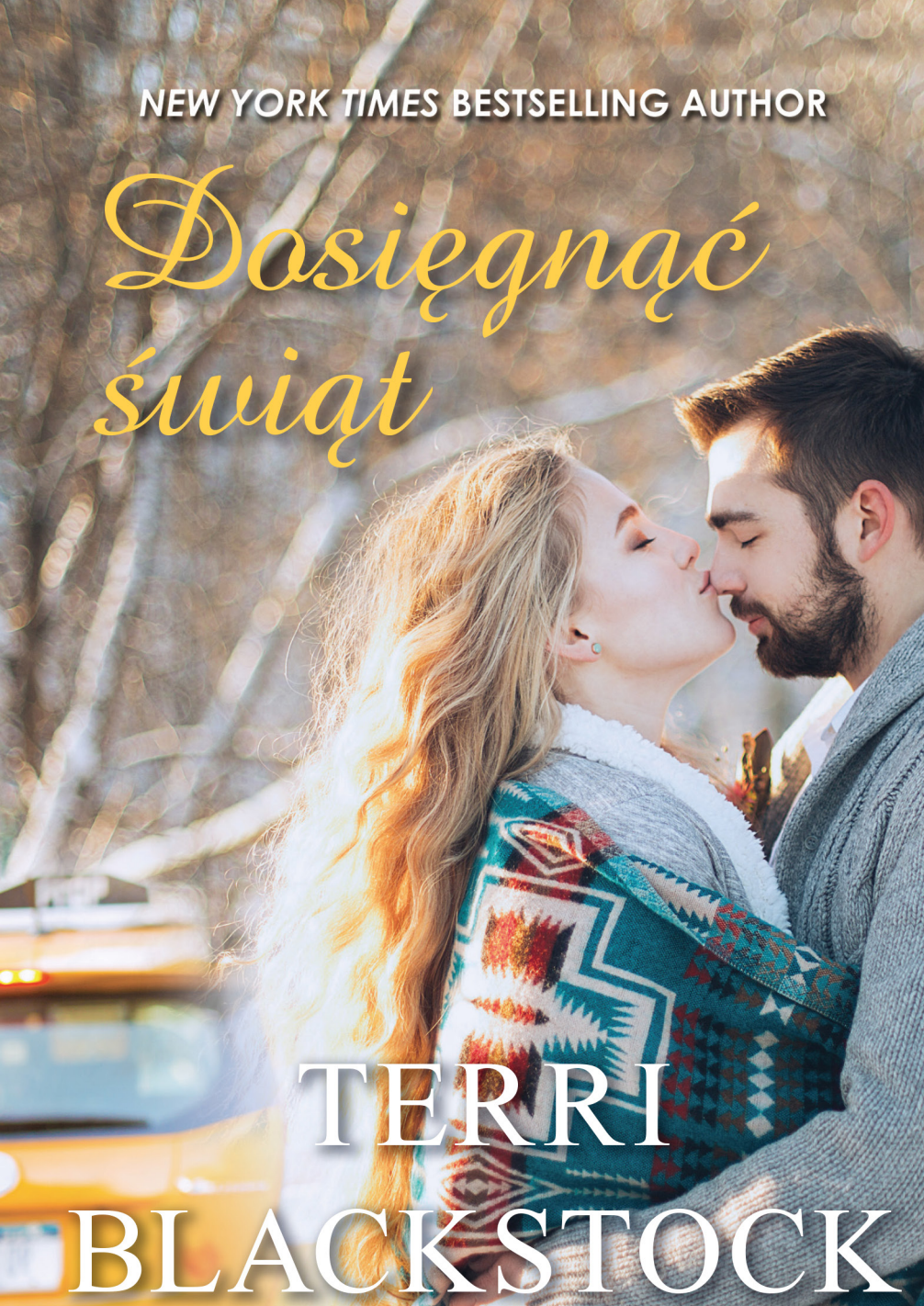

TERRI BLACKSTOCK

Dosięgnąć świąt

TERRI BLACKSTOCK

Tłumaczyła Joanna Olejarczyk

Tytuł oryginału:
Catching Christmas

Autor:
Terri Blackstock

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Joanna Olejarczyk

Redakcja:
Natalia Chrobak-Lechoszest

Korekta:
Dominika Wilk

Skład:
Klaudyna Szewczyk

Projekt okładki:
Martyna Pokrzywa

ISBN 978-83-66297-16-6

© 2018 by Terri Blackstock
Published by arrangement with Thomas Nelson,
a division of HarperCollins Christian Publishing, Inc.

© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2019, wydanie I

Zdjęcia na okładce:
© SIphotography © iStock 836001754
© Pexels – Elina Sazonova, © Freepik – Ibrandify

Druk: drukarnia Skleniarz

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Książkę tę z miłością dedykuję Nazarejczykowi

Rozdział 1

Finn

Nie należę do agresywnych, ale miałem ochotę zatrzymać taksówkę i wyrzucić tego gadułę na chodnik. Dawał mi ku temu mnóstwo powodów. Jednym z nich był jego tandetny świąteczny strój. Drugim – zauroczenie Uberem[1].

– Nie chcę pana obrazić, ani nic z tych rzeczy – mówił. – Ale nie rozumiem, dlaczego wciąż tak wielu kierowców jeździ taksówkami. Model pracy Ubera to nasza przyszłość, nie sądzi pan? Przecież to takie wygodne dla klientów! Aplikacja automatycznie obciąża kartę kredytową, a żaden zakichany taksometr nie gapi się prosto w twarz…

1 Amerykańskie przedsiębiorstwo, twórca aplikacji mobilnej Uber, która służy do zamawiania usług transportu samochodowego poprzez kojarzenie pasażerów z kierowcami korzystającymi z aplikacji (o ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

Zerknąłem na kolesia przez wsteczne lusterko.

– Ma pan pieniądze czy nie?

– Oczywiście. O co panu chodzi?

– Brzmi pan jak ktoś, kto ma problem z płaceniem kartą lub gotówką drugiemu człowiekowi. Woli pan zlecić wszystko przez aplikację, dzięki której jacyś ludzie gdzieś w Chinach albo jeszcze dalej zachowają wszystkie pana dane.

Jego śmiech był nienaturalny i defensywny.

– Ile pan ma lat? – spytał. – Nie jest pan chyba dość stary, aby być tak podejrzliwym wobec Internetu. Wygląda pan jak ten gość… Luke z serialu *Kochane kłopoty*. Moja żona by pana pokochała. Pewnie często panu to mówią.

– Nie mam pojęcia, co to za jeden – odrzekłem, mimo to słyszałem podobne uwagi przynajmniej raz na tydzień.

– W ostatnich odcinkach wyglądał tak samo jak pan.

Czyli chodziło o jego starszą wersję. No jasne. Już i tak czułem się staro, choć dopiero miesiąc wcześniej stuknęła mi trzydziestka.

Uznałem, że nie warto mu odpowiadać. Zbliżaliśmy się do miejsca, w które chciał, aby go zawieźć. Wiedziałem o tym, bo mapę Saint Louis miałem w głowie i nie potrzebowałem GPS-a.

Ale koleś najwyraźniej uwielbiał brzmienie własnego głosu.

– Zamówiłem taksówkę tylko dlatego, że są godziny szczytu. Uber śrubuje ceny w takich porach. A pan stał

akurat pod hotelem, w którym odbywała się moja konwencja…

Teraz już nie wytrzymałem.

– Więc wolałby pan zabrać się z jakimś gościem, który nie przeszedł tylu badań, co ja, który nie musi opłacać tych samych licencji i podatków, co ja, który nie wie, dokąd pan jedzie, chyba że w trakcie jazdy patrzy na telefon, jednocześnie usiłując prowadzić, i który równie dobrze mógłby w ciągu dnia pracować w jakimś laboratorium i badać żywe wirusy, i nawet nie myć po tym rąk…

– Bez przesady – wtrącił się. – To śmieszne.

– Większość kierowców Ubera w ten sposób tylko sobie dorabia. Ja znam dużo skrótów…

– Ale pan z nich nie korzysta. Przecież sam pan wie, że taksówkarze robią wszystko, by nabić jak najwyższy rachunek. Być może dla kierowców Ubera to nie jedyne źródło utrzymania, ale są wystarczająco dobrzy. A ja zazwyczaj sam wiem, dokąd jadę. Mogę wskazywać im drogę.

– Wie pan co? – odgryzłem się. – To całkiem inna sprawa. Czy naprawdę woli pan coś, co jest wystarczająco dobre? A co by pan powiedział na doskonałą usługę? Oglądacie telewizję na sześciocalowych ekranikach, czytacie newsy na byle blogach, jecie fast foody, a nie gotujecie. Zadowalacie się marnymi burgerami, zamiast chodzić do wykwintnych restauracji albo – to dopiero myśl! – przyrządzać posiłki w domu.

Facet pochylił się do przodu na siedzeniu, a ja walczyłem z odruchem, który kazał mi go odepchnąć.

– Ma pan jakiś problem? – spytał. – Co ma wspólnego moja dieta z jazdą taksówką?

Dla niego nic. Dla mnie wszystko.

Zaczynałem tracić panowanie nad nerwami. Nie wiedziałem, jak przetrwam ten świąteczny sezon.

Dojechaliśmy na miejsce. Zatrzymałem się przy krawężniku i spojrzałem na taksometr.

– Osiem dolarów. Chce pan paragon?

Gość się nie poruszył.

– Zadałem panu pytanie. – Odwróciłem się do niego. – Chce pan, żeby taksometr nabijał dalej?

Koleś pokręcił głową, wyjął portfel i dał mi dychę.

– Proszę o paragon, bo nie mam potwierdzenia w aplikacji.

Byłem przekonany, że nie zamierzał dać mi napiwku, więc wyciągnąłem dwa dolce z kieszonki saszetki i podałem mu razem z paragonem. Gość chwycił je i otworzył drzwi.

– Chce pan moją wizytówkę? – wrzasnąłem jeszcze za nim.

Trzasnął drzwiami, a ja zarechotałem i odjechałem. W każdej pracy spotyka się bałwanów. Ja niestety spotykam ich więcej niż inni, zwłaszcza o tej porze roku, gdy codziennie odbywają się jakieś świąteczne przyjęcia.

Radio zatrzeszczało i usłyszałem głos dyspozytorki.

– Finn, gdzie jesteś?

– W północno-zachodniej części miasta – odparłem. – Co dla mnie masz?

– Ktoś z tamtej okolicy dzwonił po taksówkę. Sensero Drive sto trzynaście.

Jęknąłem, słysząc ten adres.

– Daj spokój, LuAnn. To dzielnica mieszkalna. Chciałem jechać z powrotem na lotnisko.

– Jesteś najbliżej. Miałam zarezerwować ten kurs nieco wcześniej, ale tego nie zrobiłam.

Czemu ten ktoś nie zadzwonił po Ubera? To rzadkość w przypadku ludzi, którzy nie przywykli do wyszukiwania numeru telefonu dyspozytora i zamawiania taksówki. Ludzi, którzy uwielbiają śledzić kierowców Ubera na ekranie telefonu – swoją drogą to kolejny sposób, dzięki któremu rząd może bez przerwy nas monitorować. Wystarczy zapisać się do jakiejś firmy, która oferuje usługi wspólnych przejazdów kierowców i pasażerów, i już zawsze będą mogli cię wyśledzić.

W tamtym czasie większość kursów odbywałem na trasie z lotniska do hoteli. Takie były najłatwiejsze. Pewne pieniądze, pewni pasażerowie i niewiele czasu straconego na oczekiwanie. Choć takie kursy bywały irytujące, jeśli pasażerowie byli pijani, to przynajmniej pozwalały mi opłacić czynsz.

Jednak od czasu do czasu zdarzał się telefon ze zwykłego domu. Zazwyczaj od kogoś, kto nie potrafił korzystać

ze smartfona. Takie kursy mogły być najbardziej irytujące ze wszystkich.

Zrobiłem więc to, czego nie znosiłem, i wstukałem adres w GPS-ie na desce rozdzielczej, ponieważ z zasady nigdy nie używałem do tego celu telefonu. Jechałem, kierując się wskazówkami urządzenia.

Dotarłem pod biały dom w ranczerskim stylu, któremu przydałoby się malowanie. Trawnik wołał o kosiarkę. Domyśliłem się, że nie dostanę od właściciela sowitego napiwku. Świetnie.

Zatrąbiłem i wpatrywałem się w budynek. Nikt się nie pojawił, jednak przez zewnętrzne drzwi dało się zauważyć, że drzwi z moskitierą były otwarte. Włączyłem radio i czekałem. Przełączałem kolejno: *I Saw Mommy Kissing Santa Claus*, *Santa Baby* oraz *Santa Claus Is Coming to Town* w wykonaniu Michaela Jacksona. Bez przerwy tylko to Boże Narodzenie. Już od Święta Dziękczynienia. Zastanawiałem się, czy ci tępi menedżerowie stacji naprawdę myślą, że jeśli zrobią przerwę i puszczą jakąś normalną listę przebojów, to słuchacze od nich uciekną, gorączkowo poszukując więcej *Jingle Bells*.

Marnowałem czas. Postanowiłem podejść do drzwi. Żaden kierowca Ubera nie zrobiłby czegoś takiego.

Przekręciłem daszek czapki na przód i podszedłem do domu. Zapukałem tak, by zademonstrować swoje zniecierpliwienie. Ponieważ nikt nie otworzył, podszedłem bliżej szyby i popatrzyłem do środka.

Na wózku inwalidzkim siedziała starsza kobieta z głową pochyloną do przodu. Albo zasnęła, albo umarła. Świetnie.

Spojrzałem na moją taksówkę. Mógłbym powiedzieć LuAnn, że nikt mi nie otworzył, bo to była prawda, po czym tak po prostu bym odjechał. Jednak ta kobieta mogłaby się obudzić i poskarżyć, że taksówkarz nie przyjechał.

Zastukałem ponownie w drzwi z moskitierą.

– Halo! – wrzasnąłem.

Kobieta poderwała się.

– Co?

– Czy ktoś zamawiał taksówkę?

Starsza pani rozejrzała się, jakby nie wiedziała, czy w domu była inna osoba, która by mogła po mnie zadzwonić.

– Tak… Och, tak. Bardzo panu dziękuję.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Tak, bardzo proszę. Byłoby miło.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do niewielkiego pomieszczenia. Jej torebka leżała na stole. Wskazałem ją.

– Wziąć pani torebkę?

– Poproszę – odparła.

Wyprowadziłem ją na wózku na zewnątrz, niosąc jej torebkę.

– Czy mam zamknąć drzwi?

– Tak, dziękuję.

Przekręciłem zamek w gałce i zatrzasnąłem je.

Gdy patrzyłem na tę kobietę, przypomniała mi się moja własna mama w ostatnich dniach życia i poczułem w żołądku znajomy, gorzki, piekący kwas.

Zaprowadziłem wózek do taksówki.

– Ekhm… Czy potrafi pani wstać i podejść?

– Przy odrobinie pomocy – odrzekła. – Mam na imię Callie. A ty jak się nazywasz, skarbie?

– Finn – powiedziałem, składając podnóżki, żeby mogła stanąć na ziemi. Potem pomogłem jej się podnieść. Była bardzo słaba. Zrobiła jeden krok, a potem opadła na siedzenie samochodu. Czekałem, aż wciągnie nogi do środka, ale wciąż zwisały przez próg. Westchnąłem, schyliłem się, uniosłem jej stopy i włożyłem do samochodu.

Zamknąłem drzwi i załadowałem wózek do bagażnika. Kiedy usiadłem za kółkiem, włączyłem taksometr, żałując, że nie mogłem doliczyć tych piętnastu minut, które zajęło mi zawleczenie staruszki do auta.

– Dokąd jedziemy, proszę pani?

Nie odpowiedziała, więc odwróciłem się i spojrzałem na nią. Spała. Znowu. Nie do wiary.

Gdzie właściwie miałem ją zawieźć? Połączyłem się przez radio z LuAnn.

– Cześć, chodzi o tę klientkę, którą właśnie odebrałem z Sensero Drive sto trzynaście. Czy mówiła ci, dokąd ma pojechać?

– Tak – odpowiedziała. – Kobieta chciała się dostać do Centrum Medycznego Missouri Baptist na wizytę lekarską. Jest umówiona na czternastą.

– Dobra, dzięki. – Ponownie spojrzałem na pasażerkę i zdałem sobie sprawę, że nie była przypięta pasami. Przewróciłaby się, gdybym ruszył. Wzdychając ciężko, wysiadłem z auta, obszedłem je i zapiąłem jej pas.

Ruszyłem spod jej domu. Na pierwszym skrzyżowaniu zerknąłem w lusterko. Rzeczywiście pochyliła się do przodu, ale pas ją przytrzymał.

Była chuda jak wykałaczka. Musiała mieć z dziewięćdziesiąt lat, albo i więcej. Czy była chora? Co za rodzina pozwoliła jej samej jechać do lekarza? Czy naprawdę nikt nie mógł jej pomóc?

Jazda do szpitala zajęła nam zaledwie kilka minut. Zaparkowałem pod samym wejściem. Staruszka wciąż spała, więc podszedłem do jej drzwi, pochyliłem się i odpiąłem jej pas.

– Proszę pani! Jesteśmy na miejscu.

Obudziła się i spojrzała na mnie pustym wzrokiem.

– Co?

– Jesteśmy na miejscu.

– Gdzie?

– U lekarza. Ma pani wizytę na czternastą. Dobrze trafiliśmy, prawda?

– Ja… Nie jestem pewna. Wielkie nieba, gdzie moje maniery?